

Rozdział 1

Ta decyzja skrajnie przeczyła naturze Przemka. Jednak gdy ogarnął wzrokiem kartony z kawalerskim dobytkiem, poczuł dreszcz ekscytacji. Pierwszy raz od lat podążył za głosem serca. Przestał analizować i szacować, obracać emocjonalną kostkę Rubika w poszukiwaniu wzoru i pewności. Bez wahania odparł: „Czemu nie”, gdy Zuza tydzień temu, podczas weekendu w Rzymie, z bosymi stopami opartymi o balustradę hotelowego tarasu, rzuciła: „Może zamieszkamy razem?”.

Teraz przysiadł na kanapie i obrzucił niepewnym spojrzeniem skrzynkę z gratami do *urban exploring* – z czego jak z czego, ale ze sprzętu przydatnego podczas wędrówek po opuszczonych budynkach na pewno nie zrezygnuje. Ucieszeni wizją wspólnego życia nie przemyśleli, jak to wszystko urządzić. Założyli tylko, że mieszkanie Zuzy łatwiej pomieści ich dwoje niż kawalerka przy Puławskiej. Poza tym, szczęśliwym trafem, lokum wynajęte przez nią kilka tygodni temu znajdowało się zaledwie parę minut piechotą od Archeonu. Będzie wpadał do domu, odrywał ją od piarowych bzdurow i kochał się z nią, gdzie popadnie. Później uzasadnił nieróbstwo szybką kawą, i wrócił, każde do swoich obowiązków.

A graty...? One także prędzej czy później znajdą swoje miejsce, pomyślał.

Upchnął ostatni tom Sapkowskiego i sięgnął do najniższej półki po wyblakłe pudło z Ikei. Rozwagał przez moment, czy go nie zostawić, ale wewnętrzny głos podszeptał mu, że obecność pamiątek w domu Zuzy przypieczętuje nowy rozdział solidniej niż szczoteczka do zębów na umywalce. Przykucnął, zdjął wieko i przerzucił szpargały: zaproszenie na przedpremierowy pokaz *Strażników Galaktyki*, bilety z koncertów Lao Che, przedszkolne zdjęcie u boku Goški, na którym, ze względu na dłuższe włosy, wyglądał identycznie jak siostra. Uśmiechnął się na widok spłowiałego mandatu za zakłócanie porządku w Kuźnicy – efektu popisów Daniela przed Agatą podczas kursu windsurfingowego. Oglądał kolejno dowody na realność zdarzeń, które teraz zdawały się zupełnie nierzeczywiste. Daniel wycofał się z przyjaźni i, wraz z końcem dwa tysiące dziewiętnastego roku, także z Archeonu, a Agata – teoretycznie wciąż jego żona – chyba się wahała, czy dla dobra córek reanimować małżeństwo. To, co wiedział o życiu Kurców, czerpał głównie z dość systematycznych relacji Julki. Ona jedna...

Rozmyślenia przerwał mu dźwięk telefonu. Spojrzał na wyświetlacz. O wilku mowa. Odebrał połączenie, bezwiednie obracając w palcach wyłowiony z dna pudła podłużny płaski przedmiot.

– Dzień dobry, wujku.

– Hej... Natałko? – Zdziwił się, bo zamiast Julki usłyszał głos jej młodszej siostry.

– Bo wujek... – Mała się zająknęła. – Bo my chciałyśmy cię zaprosić na moje urodziny.

– Hmm. Bardzo mi miło, Natałko. – Zastanowiła go liczba mnoga, ale sprawa się wyjaśniła, gdy w tle usłyszał podszepty Julki. – To ile skończysz lat? Dwadzieścia?

Mała chyba nie załapała żartu, bo w aparacie zawisło niezręczne milczenie.

– Dobra, nie mów. Zadzwoń na urodzinową informację. A dasz mi siostrę do telefonu?

– Już daję. – Usłyszał po drugiej stronie szmer. – Aha, wujek, my te urodziny urządzamy siemnastego kwietnia! – dorzuciła pospiesznie. – To daję ci Julkę, pa!

– Pa – odparł Przemek z uczuciem, że jego słowa trafiają już w próżnię.

– Cze, wujek. Co tam? – Zaczęła Julka tonem niewiniątka.

- Dzień dobry, Julka. Jak zdrowie? – Powitał ją zgodnie z rytuałem.
- Bezet, wszystko w normie. A u ciebie?
- U mnie też bezet. A teraz mów, o co chodzi z tą imprezą.
- O nic.

Wyobraził sobie, jak Julka wzrusza ramionami i potrząsa ciemną grzywą.

- Rodzice urządzają Natalce urodziny i postanowiła cię zaprosić.
- No dobra, a uzgodniłyście to z nimi?

Nie mógł tak po prostu wparować na kinderbal sponsorowany przez byłego przyjaciela i jego, kij wie, czy wciąż żonę, z którymi łączy go ledwie kurtuazyjne relacje.

- A po co? Przecież to urodziny Natki. Zaprasza, kogo chce, nie?
- Niby tak. Ale.... – Przemek docisnął palcem wskazującym okulary do nasady nosa. Rozwahał, jak wybrnąć z sytuacji, żeby nie zrobić przykrości Julce. – Wiesz, to serio bardzo miłe, ale nie gwarantuję, że przyjdę. Właśnie szykuję się do przeprowadzki. – Zaświtał mu w głowie idealny, bo najprostszy, w dodatku niewymagający kłamstwa wykręt.
- A dokąd się przeprowadzasz? – zainteresowała się Julka.
- Do Zuzy. Pamiętasz? Wspominałem ci o niej niedawno.
- I już się przeprowadzasz?

Szczere zdziwienie w głosie dziewczynki przypomniało Przemkowi o tym, jak bardzo cieszy go ten prezent od losu. Chciał wykrzyczeć, że tak, właśnie tak! Zna Zuzę tak krótko, a już wie, że to jest właśnie ONA!

- Jak będziesz dorosła, to zrozumiesz. – Frazes zazgrzytał mu w uszach jak skrobanie paznokciem o styropian. – Czasem zna się kogoś wiele lat i człowiek nie jest pewien swoich uczuć, a czasem wystarczy kilka rozmów i już wiesz, że trafiłaś na miłość do grobowej deski.
- No dobra – mruknęła bez przekonania. – To zabierz tę Zuzę na urodziny! – Rozpogodziła się. – Będzie też ciocia Gosia i wujek Darek z Miłoszem i Anią. Im więcej gości, tym weselej, prawda?
- Prawda.

Przemek westchnął. Wizja jego i Zuzy gawędzących przy torcie z Kurcami i jego siostrą jakoś go nie zachwyciła. Tak długo czekał na tę miłość, że pragnął napawać się szczęściem bez udziału osób trzecich, zwłaszcza Daniela i Agaty.

- Julka, to umówmy się tak. – Postukał o blat biurka trzymanym w ręku przedmiotem. – Upewnię się, czy rodzice rzeczywiście zaplanowali tak dużą imprezę i ustalę z Zuzą, czy akurat nie wyjeżdża służbowo. Potem dam ci znać. Zgoda?
- Zgoda. – Ton głosu Julki przeczył jej słowom. – Ale wiesz, Natce będzie przykro, jeśli nie przyjdiesz.
- A ty wiesz, że jesteś przebiegłą bestią? Dobra, kończę. Czeka mnie dziś jeszcze mnóstwo pakowania. Pozdrów... – Zawahał się. – Jesteś dzisiaj u mamy w Warszawie czy w Radziejowicach?

- W Radziejowicach. Jutro zaczyna się w szkole przerwa świąteczna, a mama idzie na noc do pracy, więc tata zabrał nas do siebie.
- To pozdrów tatę. I uściskaj ode mnie Natkę.
- Bez przesady z tymi uściskami. Ty wiesz, wujek, jak ona mi wczoraj...
- Juuulka, błagam! Bo zamiast w Wielkanoc przeprowadzę się do Zuzy w Boże Narodzenie.
- Jak kocha, to poczeka – odparowała nabzdyczonym głosem. – No dobra, opowiem ci na urodzinach. Pamiętaj, siedemnastego kwietnia w sobotę. Chyba u mamy. Pa – dorzuciła i się rozłączyła.

Odłożył telefon z umiarkowaną ulgą; w sumie niczego nie obiecał i niczemu nie zaprzeczył, a furtkę do odmowy uchylił wystarczająco szeroko. Porzucił rozmyślenia o kinderbalu i obrócił się w poszukiwaniu pudełka, które nadawałoby się na dokumenty. Sięgnął po jedno ze stosu i zorientował się, że wciąż trzyma w ręku scyzoryk – pewnie wyjął go bezwiednie z pudła z pamiątkami. Wyglądał jak nowy, jedynie wyblakła czerwień rękojeści zdradzała, że przeleżał bezczynnie ponad dwadzieścia lat. Wyciągnął ostrze – lśniąca taflę stali znaczyło podłużne zadrapanie. Rysa, która powstała, gdy prezent od taty upadł na ostry kamień. Pamiętał rozpacz pięcioletniego siebie i pocieszania taty – że ostrze i tak się zużyje i porysuje przy struganiu beltów do łuku. Strugali raz. A potem... Potem z jakiegoś powodu wszystko się zmieniło. Tata nie znajdował czasu ani na łuk, ani na łódki z kory, a mama nie pozwalała mu się bawić scyzorykiem samemu.

Wrzucił go z powrotem do pudełka. Zamknął je i popchnął w stronę drzwi, gdzie w kolejce do wyprowadzki czekały walizki z ubraniami. Po chwili dołączył do nich karton z dokumentami, a w ślad za nim większy, opatrzony napisem „bieżące projekty” i literą „A”. Ten ostatecznie i tak wylądował zapewne w Archeonie. Do tej pory woził część papierów do firmy i z powrotem, na wypadek, gdyby następnego dnia zdecydował, że popracuje z kanapy. Czasami też klienci niespodziewanie prosili o spotkanie wieczorem, a lubili oglądać projekty domów na papierze. Wodząc palcem po schematach, marzyli o dwuosobowych wannach i łózkach na antresoli. Teraz w razie potrzeby po prostu podskoczy po dokumenty do biura.

Zadowolony z efektów pracy wyciągnął się na kanapie, podłożył ręce pod głowę i przemierzył wzrokiem osierocone półki oznaczone ciemnymi śladami wśród kurzu. Tylko figurki Avengersów i innych filmowych postaci ze stajni Marvela sterczały samotnie na posterunku. Zdawały się wyczekiwać na swoją kolej do wyprowadzki.

– Przepraszam, koledzy – powiedział na głos i pokręcił głową. – Zostajecie tutaj. Przemo zaczyna całkiem nowe, dorosłe życie. Z Zużą. Z moją Zużą.

Rozsmakował się w tym słowie, zdjęty nagłą, ściskającą trzewia tęsknotą. Sięgnął po telefon i wysłał jej esemesa:

Bzykałaś się z kimś kiedyś w magazynie? Masz niepowtarzalną okazję, zapraszam na Puławską.

Po chwili odczytał:

Oczywiście, Hipolicie. Tyle razy, że już mi zbrzydło. Wolę przelecieć magazyniera w NASZYM łóżku.

Roześmiał się; zawsze rozczulało go, gdy Zuzka zwracała się do niego drugim imieniem, które dostał po dziadku. To było tylko ich, tylko między nimi. Rozpłynął się w podsuniętej przez nią wizji i po chwili zasnął.

